

Siedział w barze. Dokładniej za barem, jak większość takowych miejsc ów bar znajdował się w piwnicy. Siedział sam. Wyjątkowo dzisiaj nie po tej stronie kontuaru, co zazwyczaj, a to z racji tego, że jako jeden z niewielu klientów tej spelunki spędzał w niej niemal tyle samo czasu, co poza nią, tak więc znając ją na wylot zgodził się przez parę godzin zastąpić właściciela, i kumpla w jednej osobie, który pilnie musiał załatwić jakąś sprawę poza miastem. Kompletnie nie przejmował się brakiem doświadczenia w tej dziedzinie, ponieważ doskonale wiedział, iż o tak wczesnej porze i w taki gorący dzień jak dzisiaj jego jedynymi klientami będą leniwie latające muchy nad niedomytymi i klejącymi się stolikami. Jednak jemu wcześniej wspomniana młoda godzina wcale a wcale nie przeszkadzała i dierząc w lewej ręce do pełna wypełnioną lodem szklaneczkę irlandzkiej whiskey a w prawej do połowy spalonego lucky strike gapił się tępo w stojący na barze obrotowy wentylator, który co sześć missisipijskich sekund (skrupulatnie przez niego wyliczonych) owiewał jego twarz ciężkim, dusznym od upału szalejącego na zewnątrz oraz gęstym od wypalonych wewnątrz fajek powietrzem, które pomimo tego wszystkiego i tak dawało przyjemne ochłodzenie. W tle z głośników sączyła się niezwykle dołująca i mogłoby się wydawać trafnie dobrana do okoliczności panujących w środku piosenka Nicka Cave, której tytułu pomimo wszelkich starań nie zdołał sobie przypomnieć. Po blisko godzinnej zadumie o kompletnie niczym i trzech pięćdziesiątkach Jamesona usłyszał stukot obcasów niosący się z drewnianych schodów prowadzących do baru.

- Oho, mamy pierwszą klientele, i to jeszcze w postaci płci pięknej. - pomyślał nieco podekscytowany tym faktem jednak nie na tyle ażeby, unieść swój tłusty zad ze stołka znajdującego się za barem. Nagle na końcu schodów ujrzał niezwykle piękną, długonogą, zbyt elegancko i szykownie ubraną jak na to miejsce krótkowłosą blondynkę. Nie spojrzawszy na niego ani razu szybko rozejrzała się po knajpie jak gdyby chcąc mieć pewność, że poza ich dwójką nikogo w środku няма. Znalazłszy się przy barze z zadziwiającą łatwością odstawiała sobie masywnego hokera umieszczając na drugim, stojącym obok swoją niewielką, gustowną czarną torebkę.

- Uszanowanie kochaniutka. - zagadał już pewniejszy siebie z racji wypitych trzech drinków Will.

- W czym mogę ci pomóc najśłodsza. - zapytał.

- Na początek chciałabym abyś te swoje wieśniackie teksty zachował dla przychodzących tu wieczorem dziwek, no i możesz mi w sumie podać wódkę z lodem, jeżeli nie będzie to dla ciebie zbyt trudne buraku.

- Paniusiu, ale radzę ci uważać na słowa, bo zaraz możesz się nawet wody z kibla nie napić w tym barze.

- odrzekł podenerwowany ciętą ripostą kobiety Will.

- Z tego, co wiem to ty tutaj gównie możesz Willy, więc lepiej przestań się borsuczyc.

- Kim jesteś i skąd znasz moje imię? - zapytał nieco podirytowany tą całą sytuacją Will nalewając sobie przy tym kolejnego Jamesona.

- Nie za wcześnie na czwartą szklaneczkę mój drogi Williamie? - Zapytała go z szyderczą ironią.

- Gównie mnie to obchodzi czy jest za wcześnie czy za późno, nie twój zasrany interes, pytałem cię o coś innego. - odrzekł już coraz bardziej zdenerwowany.

- A mnie gównie obchodzi, o co pytałeś. - całkiem spokojnie powiedziała kobieta.

- Jestem tutaj tylko po to, żeby załatwić pewną sprawę, o której też gównie ci na razie powiem. Nie martw się, wszystkiego dowiesz się w swoim czasie, a na chwilę obecną wlej mi proszę tą wódkę w końcu.

Will zrezygnowany wziął szklankę, którą wpierw wypełnił do połowy lodem, a potem zalał odrobiną wódki.

- Proszę. - odrzekł stawiając szklankę na barze.

- Rozliczymy się jak będę wychodziła.

Will nie odezawszy się przytaknął delikatnym skinięciem głowy czując jakiś wewnętrzny niepokój wywołany zapewne tym nietypowym dla niego spotkaniem. Doszedł do wniosku, że poczułby się

bardziej komfortowo gdyby weszła teraz grupka podpitych meneli z ulicy, którzy rozładowaliby nieco całe to napięcie panujące w knajpie.

- Ok. mój drogi Williamie.

- Nie mów tak do mnie, nie znamy się, więc nie życzę sobie abyś w ten sposób się do mnie zwracała.

- Ok. mój drogi Williamie. - powtórzyła tym samym, opanowanym tonem. - Zmiana planów. Powiem ci, po co tu jestem.

Will nie odrywając od niej wzroku odpalił papierosa i mocno się zaciągnął.

- A wiesz, że jakoś chuj mnie to już interesuje?

- To nie dobrze, ponieważ zstąpiłem z niebios ażeby ocalić twój tłusty tyłek przed potępieniem ostatecznym Williamie. Jam jest Mesjasz syn boży zwany Jezusem.

- Buhahahahaha - wybuchnął śmiechem Will. - Co ty pierdolisz, kobieto, czego ty się naćpałaś, i od kiedy to Jezus biega po ziemi w kiecce przebrany za elegancką kurwę. Kolejna wariatka, której miejsce jest w zakładzie dla psychicznie chorych.

- Przyjąłem taką formę żeby łatwiej mi się było dogadać z takimi kretydami jak ty, a teraz mnie posłuchaj. Chcę cię ocalić, ponieważ w swoim życiu cały czas byłeś na wszystko kompletnie obojętny, cały czas nie do końca jestem w stanie pojąć jak to możliwe, ale przez ten czas nie dopuściłeś się żadnych złych uczynków, zarówno w stosunku do ludzi jak i innych stworzeń i wytworów będących dziełem Pana. W zadziwiający sposób udawało ci się przestrzegać niemal wszystkich przykazań wywodzących się od mojego ojca, tylko nie myl ich z kościelnymi. Innymi słowy mój drogi Williamie miałeś do tego stopnia, oczywiście w zależności od sytuacji, wszystko i wszystkich w dupie, że nikt, no prawie nikt, nigdy przez ciebie nie cierpiał. Praktykującym wierzącym to ty może nie byłeś i już pewnie nie będziesz, ale zarówno ja jak i mój ojciec wiemy, że w głębi serca twoja wiara jest ogromna i szczerą, a to jest dla nas najważniejsze.

- Wariatka. - Odparł nieco zmieszany tym wszystkim Will, skoro nie popełniłem żadnego grzechu to powiedz, przed czym masz zamiar mnie ocalić. Przed tak zwanym niebem?

- Nie imbecylnie, przed tak zwanym piekłem. Owszem, nie popełniłeś prawie żadnego grzechu, ale weź też pod uwagę, że przez tą swoją obojętność nigdy nie uczyniłeś w swoim życiu choćby najmniejszego dobrego uczynku.

Will zadumał się na chwilę.

- Nie wysilaj swojego przepitego mózdzka mój drogi, bo ja właśnie to tego piję... piję do twojego picia. Jedyną osobą, jaką skrzywdziłeś jesteś ty sam, zgrzeszyłeś, umyślnie okaleczając swoje ciało i umysł poprzez nadużywanie alkoholu. Dziwne jest, że twoja dusza na tym nie ucierpiała aczkolwiek masz na sumieniu ten jeden grzech. Ojciec mój pragnie dać ci szansę. Z końcem dzisiejszego dnia, czyli jak wybije północ, choćby wypita przez ciebie kropelka jakiegokolwiek trunku nisko czy też wysokoprocentowego zabije cie. Musisz mi w to uwierzyć, inaczej czeka cie niechybna śmierć w postaci ataku serca. Innymi słowy najnormalniej w świecie się przekręcisz. Rozumiesz?

- Hm. Ok. a teraz postaw się w mojej sytuacji. - Odrzekł spokojnym i opanowanym tonem Will. - Przychodzi do ciebie jakiś alfons i wygaduje ci te wszystkie niestworzone historie o Jezusie, Bogu, kosmitach i cholera wie, o czym jeszcze. Uwierzyłabyś mu?

- Masz trochę racji, szczególnie, jeśli trafi się taki drapichrust jak ty. Dlatego powiedz mi, co mogę zrobić żeby cię przekonać.

- Możesz zrobić mi najzajebistszego loda pod słońcem. - Odparł uśmiechnięty od ucha do ucha Will.

- Nie przeginaj pacanie, pytam serio.

- OK, niech się zastanowię... mam! - Krzyknął podekscytowany. - Powtórzysz sztuczkę z przeszłości. Zamienisz wodę, jednak tym razem nie w wino a w whiskey.

- Mogłem się domyślić. - Odrzekł zirytowany Jezus.

Will wlał w dwu litrowy dzban wody i postawił go na barze.

- Jakieś życzenia, co do gatunku. - Zapytał się Jezus przykrywając górę dzbaną kapeluszem Willa, który wisiał na wieszaku. Nie doczekawszy się odpowiedzi ze strony Willa dotknął dzbanek dłonią i przesunął ku niemu.

- Co, to wszystko? - Zapytał zdziwiony Will

- Tak, skosztuj.

Will zdjął kapelusz i nalał sobie odrobinę do szklanki. Kolor jest ok. - pomyślał biorąc łyka.

- O kurwa mac! - Zawołał tak samo zdziwiony jak i ucieszony.

- Pamiętaj, do północy, potem ani kropelki. - odparł Jezus zabierając z hokera czarną torebkę i kierując się na schody wyjściowe.

- Zaczekaj. - Zawołał Will. - Ale jak to możliwe, że ja... - Nie dokończył wiedząc, że jego słowa zagłuszają uderzające o schody szpilki Jezusa.

- Kurwa czy ja już doszczętnie oszalałem. - Pomyślał. - Może rzeczywiście zrobię sobie przerwę. - Zadumał się nalewając sobie z dzbanu, w którym jeszcze przed chwilą była woda kolejną porcję whiskey.

- Ale to od jutra. - Stwierdził po cichu. - Tak dobra whiskey nie może się zmarnować.

Po 30 minutach od opuszczenia przez kobietę. - Jezusa baru wrócił właściciel, który zobaczywszy lekko wstawionego Willa od razu go zastąpił. Z racji tego, że zegar wskazywał już godziny wczesno popołudniowe Will stwierdził, że dokończy ów dzban przy stoliku, rozmyślając nad całą tą sytuacją, jaka miała miejsce kilka godzin wcześniej. Nie powiedział o niczym barmanowi dochodząc do wniosku, iż może stać się obiektem śmiechu wśród coraz liczniej gromadzącej się klienteli. Dokończywszy dzban i będąc już w stanie kompletnego upojenia alkoholowego stwierdził, że pojedzie do domu. Z tego, co mu się wydawało było gdzieś pomiędzy 20 a 21, zamówił taksówkę, potem już absolutnie nic nie pamiętał... urwał mu się film. Nad ranem obudził go gigantyczny kac w postaci okropnego bólu głowy i równie okropnej suchoty. Ciężko, niczym kilkuntonowy słoń dźwignął swoje ciało i powolnym krokiem z na wpół zamkniętymi oczami udał się w kierunku lodówki.

- Gdzie i z kim do cholery ja tak wczoraj zachlałem. - Pomyślał sięgając po butelkę budweisera.

- O tak. - Rozmarzył się na sam widok. Odkręcił kapselek i pociągnął łyka. Jednak tego cudownie schłodzonego, złotego napoju zdołał upić raptem odrobinę, gdyż rozrywający ból w klatce piersiowej całkowicie zablokował przełyk i inne przewody dostarczające powietrza do jego płuc. Upuścił butelkę piwa łapiąc się za lewą pierś i upadając w konwulsjach zdążył pomyśleć... - kurwa, już pamiętam!

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Leopold Chrust, dodano 16.07.2009 15:28

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).